Nr. 203. We Lwowie, — Wtorek dnia 25. Sierpnia 1891. **Rok XXX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Péres 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. - W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . 2 „ — „

Kwartalnie:
w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.
na prowincji . . 6 „ — „

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają na żądanie bezpłatnie (za zwrotem tylko kosztów posyłki) pierwszy tom powieści Zoli p. t. „Pieniądz" i początek tomu drugiego, jakoteż początek drukującej się obecnie w fejletonie naszego pisma noweli **Wincentego hr. Łosia** *p. t.* **„Hrabina Ciotka"**.

Przegląd polityczny.

Lwów d. 24. sierpnia.

Rosyjski dziennik urzędowy ogłasza podpisaną przez cara ustawę o urządzeniu gruntowem włościan Kurpiów, zamieszkałych w powiecie ostrołęckim, gubernii łomżyńskiej. W myśl tej ustawy włościanie Kurpie, zamieszkali wśród lasów rządowych leśnictwa Ostrołęka, stanowiących znaną puszczę, stają się właścicielami gruntów przez siebie posiadanych, bądź z tytułu opłacania dzierżawy, bądź daniny. O ileby włościanie ci nie posiadali gruntów, na którychby mogli być uwłaszczeni, uznani zostaną za bezrolnych i jako tacy otrzymają z gruntów leśnictwa wspomnianego po 5 do 8 morgów na osadnika, stosownie do położenia rodzinnego z jednej strony, a przymiotów nadawanego gruntu z drugiej. Uwłaszczone w powyższym sposobie grunta, o ileby pozostawały w szachownicy z posiadłością skarbową, ulegają obowiązkowemu odseparowaniu na określonych zasadach. Nowa ustawa przepisuje zarazem procedurę, podług której tak uwłaszczenie jak i wynikające z jego tytułu spory mają być przeprowadzone. Główną rolę w całej tej sprawie grać mają organa rządowe, do spraw włościańskich ustanowione.

Między Litwinami w Wschodnich Prusach budzić się poczyna poczucie narodowe, mimo tyle niekorzystnych tam pod tym względem stosunków. W okręgu wyborczym kłajpedzko-szylo-karczemskim otrzymał przy wyborach uzupełniających, odbytych 27 z. m., kandydat Litwinów Jankus 127 głosów. Po raz pierwszy zdobyli się tutaj Litwini na postawienie własnego kandydata. W wyborach uzupełniających w okręgu wyborczym tylżycko-nizińskim otrzymał 28 z. m. kandydat litewski dr. Brozeit 85 głosów, czyli 50 głosów więcej aniżeli w r. z. Małą liczbę oddanych głosów tłómaczyć sobie należy wielkim naciskiem, wywieranym ze strony władz i konserwatystów na Litwinów, i łowieniem tych głosów na rzecz kandydatów niemieckich.

Kreuzztg berlińska oświadcza, że pomimo wszelkich zaprzeczeń, pewnem jest, iż między Francją i Rosją przyszło do skutku memorandum, stwierdzające tożsamość celów obu tych mocarstw.

Belgradzki korespondent *Köln. Ztg.* zestawia niektóre wrażenia, odniesione w otoczeniu króla Aleksandra w podróży tegoż do Peterhofu i Ischlu. „Przedewszystkiem rejent Risticz zadowolony jest wielce z wyniku podróży; wyraził on się kilkakrotnie, że wizyty w Ischlu i Peterhofie miały wysoce polityczne znaczenie. Dały one obu monarchom sposobność do okazania młodemu królowi swych sympatyj w sposób, mogący zupełnie zadowolić serbskich mężów stanu, którzy uważają utrzymanie dynastji Obrenowiczów jako rękojmię pokojowego rozwoju Serbii. Zarówno car rosyjski jak i cesarz austrjacki wyrazili się jasno, że pragną utrzymania i wzmocnienia dzisiejszej dynastji na tronie serbskim i wszystkich wpływów swoich ku temu użyją. Car powtórzył to samo Pasiczowi na osobnej audjencji. Musiało to zadowolić pierwszego rejenta, który starał się właśnie o to ażeby osobiście dowiedzieć się o zdaniach osobistości kierujących. Podczas audjencji u cesarza w Ischlu, prosił on monarchę, ażeby raczył tę samą łaskawość i poparcie, których nie szczędził poprzednikom króla Aleksandra, okazywać także i młodemu królowi. Na to odpowiedział cesarz, że tak zawsze będzie, a przytem dodał, iż cieszy go, że przy boku młodego króla znajduje się p. Risticz, ponieważ wie, że imię jego i polityczna działalność łączą się ściśle z losami dynastji Obrenowiczów.

Półurzędowy serbski *Odjek* odpowiada w dłuższych wywodach na artykuły wiedeńskich dzienników i oświadcza, iż z wdzięcznością przyjmuje do wiadomości, że Austro-Węgry w zasadzie nie sprzeciwiają się rozszerzeniu serbskiego terytorjum. Serbia nie myśli zakłócać pokoju na Wschodzie, ani wywoływać wielkich zmian na półwyspie Bałkańskim; całem sercem cieszy się z powodzeń bratniego bułgarskiego narodu i pragnie tylko zastrzedz sobie prawo ufności w narodową przyszłość, w nadziei, że mądrość i sprawiedliwość Europy w danej chwili uwzględni serbskie aspiracje w granicach możliwości.

Podczas uczty, wydanej w Rouen przez prefekta departamentu Dolnej Sekwany na cześć Rady jeneralnej, wniósł prezydent Rady senator Cordier toast, w którym wspominając o obecnych stosunkach francusko-rosyjskich powiedział, że w r. 1888 podczas pobytu Carnota w Rouen odezwał się do niego (Cordiera) rosyjski attaché wojskowy, Fredericks, pełen podziwu: „Po cóż jeszcze wam czekać, mając takę armię? Uczyńcie jeden krok, a my przyjmiemy was z otwartemi rękami". Słowa te przyjęte zostały niezwykłym aplauzem.

Niderlandzkie ministerjum zostało ostatecznie ukonstytuowane. Prezydentem jego został van Thienhoven, burmistrz Amsterdamu. Nowe ministerjum zawiera w łonie swojem jednego katolika Lely, ministra handlu, co należy uważać za ustępstwo wobec ultramontanów. Konserwatywnego protestanta nie ma natomiast ani jednego. *Köln. Ztg.* tak pisze o nowym gabinecie: „Van Thienhoven obejmie tekę spraw zewnętrznych i można śmiało powiedzieć, że trudnoby było znaleść męża bardziej zdolnego do prowadzenia polityki zagranicznej niderlandzkiej w obecnej chwili. Ministrem spraw wewnętrznych został Tak van Poortvliet, przywódca liberalnego stronnictwa, który ma za sobą bogatą przeszłość polityczną. Nie mniej zdolnym jest minister sprawiedliwości dr. Smidt, były gubernator Surinamu. Ministrem wojny został pułkownik Seyffardt. Dowód to, że program nowego gabitnetu zamierza sprawiedliwie oceniać osobiste zasługi, Seyffardt bowiem był jedynym oficerem, który z niezmordowaną wytrwałością bronił w Izbie wniosku powszechnej służby wojskowej, postawionego przez ministra wojny Bergansiusa. Mówią wprawdzie, że Tak van Poortvliet jest przeciwnikiem powszechnej służby wojskowej, nie można więc pod tym względem nic na przyszłość wnioskować; w każdym jednak razie zdaje się, że kwestja ta paląca nie tak łatwo zejdzie z porządku dziennego. Najcięższe jednak zadanie przypadnie w udziale ministrowi finansów, którym został dr. Pierson, dotychczasowy prezydent niderlandzkiego banku. Ministerstwo spraw kolonialnych objął van Dedem, dotychczasowy burmistrz Hoora, który powszechnie uchodzi za specjalistę w tych sprawach". Tylko jeszcze teka ministra oświaty nie została dotychczas nikomu oddana.

Rząd bułgarski postanowił za pośrednictwem rządu niemieckiego zażądać od Rosji, aby wydaliła z granic swego państwa tych emigrantów, którzy nie wahają się listów, Stambułowowi śmiercią grożących, własnoręcznie podpisywać. W ostatnich bowiem czasach otrzymuje Stambułów bardzo często od emigrantów w Rosji przebywających pisemne wezwania, aby postarał się o usunięcie księcia Ferdynanda z tronu, i zagrażające mu śmiercią z ręki skrytobójczej na wypadek, gdyby wezwaniom tym nie był posłusznym. Chociaż rząd bułgarski ma pewność, że autorowie tych listów stoją na żołdzie rosyjskim i cieszą się opieką tamtejszych sfer panujących, pomimo to postanowił zwrócić się do Rosji z wezwaniem na wstępie przytoczonem, którego dobrego skutku spodziewać się nie można, w tym celu, aby zwrócić uwagę europejskich mocarstw na niebezpieczeństwo, jakie wskutek postępowania Rosji zagraża Bułgarji, i aby przekonać Europę, że Rosja nie postępuje z dobrą wolą wobec Bułgarji, jak to Bułgarja w zeszłym roku w sprawie wydalenia rosyjskich emigrantów postąpiła.

Donoszą z Zanzibaru, że sułtan w rozmowie z angielskim konsulem wyraził zamiar oddać dowództwo wojska, kierownictwo żandarmerji miejscowej i morskiej i zarząd latarni morskiej w ręce angielskich oficerów. Anglicy mieliby te naczelne stanowiska zajmywać przez dwa lata, a żaden z powołać się mających Anglików na urzędy nie mógłby być z takowych usunięty bez zezwolenia konsula.

Z bieżącej sytuacji.

Lwów d. 24. sierpnia.

W braku ważniejszych politycznych wydarzeń, wielcy i mali dyplomaci zabawiają się mrzonkami to na temat pokoju wieczystego i rozbrojenia Europy, to na nutę przyszłego republikanizmu wszystkich narodów. Jakiś anonim, pod którym domyślano się Polaka Kościelskiego, członek Izby panów pruskiej, radziłby Francuzom szukać przyjaźni z Niemcami, poczem dostaliby może bez boju Lotaryngię i mogliby Europę poprzeć przeciw Rosji. Nie wchodzimy w ocenę otwartości i prawdziwości zamiarów pokojowych tego członka pruskiej Izby panów. Może być, że zgodziłby się — istny biały kruk! — na odstąpienie Lotaryngii Francuzom. Ale któż za nim w Niemczech pójdzie? Kto we Francji uwierzy, że Niemcy żądają tylko zgody sąsiedzkiej z narodem potężnym, któremu i dziś jeszcze po zwycięstwach z r. 1870/71 zawdzięczać muszą wielką część swego rocznego dorobku cywilizacyjnego, u którego zapożyczają się w literaturze, w sztuce, w umiejętnościach a nawet — *horribile dictu!* — w rzemiośle wojowania?

Niemcy nie mogą znosić na swych granicach narodu, który im odbiera pierwszeństwo w przewodzeniu cywilizacji europejskiej, tak samo jak znosić nie mogą spokojnie sąsiada na Wschodzie, który bronią, dobytą dawniej z arsenału pruskiej mądrości państwowej, organizacja brutalnej przemocy wojskowej zagraża już nie mocarstwowemu stanowisku, ale wprost egzystencji państwowej zjednoczonego tylu ofiarami narodu niemieckiego.

Nikt we Francji na życzliwość Niemiec liczyć nie będzie, zwłaszcza w chwili, kiedy pojawia się broszura: *„Das Ende des Fürsten von Bismarck in der auswärtigen Politik"*, w której ekskanclerzowi wypomina się, że w r. 1871 nie nałożył kontrybucji 20 miliardów franków na zwyciężoną republikę, a między grzechami żelaznego kanclerza wylicza ten, że w r. 1875 tak groźne przeciw Francji zajął stanowisko, ale cofnął się na skinienie Rosji, i tylko interwencji Rosji zawdzięczać należało usunięcie dalszych komplikacyj. Z ustąpieniem Bismarka nic się wszak nie zmieniło, a jeśli kanclerza Rosja wstrzymywała, to któż wstrzyma jego następców od przytłumiania Francji w razie, gdyby złączyła się z Niemcami przeciw Rosji?

Rzecz pewna, że przeceniono zasługi ks. Bismarka, którego rozzuchwaleni powodzeniem skrybenci pruscy porównywali aż z Napoleonem i z kardynałem Richelieu. Pewna, że zmaleje ta postać bardzo pod sądem historji, że takie np. pomysły i kierunki jego polityki, jak wytykany mu w najnowszej broszurze plan podziału Niemiec z r. 1866, albo wstręt jego przed wojną z Rosją w r. 1879, kiedy carat wyczerpał się w Turcji, jak wreszcie jego dwulicowa polityka wobec Austro-Węgier, żadnego nie przyczynią listka do jego wawrzynów.

Ale bądź cobądź, Bismark był jedynym politykiem Niemiec z ostatnich dziesięcioleci i zostawił po sobie szkołę. Francuzi po tych uczniach Bismarka niczego spodziewać się nie mogą.

Zapewne jednak pokoju tak samo pragnie republika francuska, jak pragną go i Niemcy. Wojny bowiem z jej okropnemi następstwami, z wojskami milionowemi, z podniesioną niesłychanie techniką zabijania, obawia się dziś już nietylko filantrop, ale i polityk każdy, dobrze wiedząc, że w okropnej tej przyszłej rzezi stawką będzie nie jeden czy dwa skrawki krajów, ale byt całych państw.

Przeczuwają to stratedzy i dyplomaci zarówno, i znamiennym objawem tego poglądu na wojnę jest sąd Moltkego we wstępie do pracy jego co dopiero wyszłej w Berlinie o wojnie z r. 1870/71.

Moltke podnosi, że minęły czasy wojen dynastycznych, prowadzonych pauzami między jednem leżem zimowem a drugiem. Dziś walczą narody, i dopóki narody istnieć będą, będzie też istniała wojna, jakkolwiek w tymże stopniu, w jakim obawa przed nią rośnie, zmniejsza się oraz jej częstość. Interesa stronnicze popychają państwa do wojen (jak np. do zajęcia Meksyku, Egiptu), i pokój więcej zależy od siły rządu, czy może wojnę powstrzymać, aniżeli od środków państwa i jego przygotowania do kroków zbrojnych. Francja w roku 1870 popchnęła Napoleona III. do wojny.

Wojny więc na serjo pragnąć może tylko barbarzyniec na tronie albo naród uciskany, który krwią chce okupić sobie byt znośniejszy.

Ci, co jednakowoż powodów do wojny szukają w pierwszym lepszym stosunku politycznym, albo w żądzy rozszerzenia narodowej władzy i sławy, są albo marzycielami, niezdającymi sobie sprawy ze swoich życzeń, albo fanatykami. Do tej kategorji bezsprzecznie zaliczyć wypadnie biskupa Strossmayera, który współpracowikowi *Egyetertesa* tłómacząc swoje marzenia o zjednoczeniu kościoła prawosławnego z katolickim, wypowiedział, że za lat 50 nie będzie może już tronów w Europie, a że lud rosyjski jest dla republikańskich rządów żywiołem najlepszym. Kiedy więc cara nie będzie, a Kurja papieska nie będzie się otaczała samymi Włochami, wtedy zapanować może zgoda w rozdartem od wieków chrześcijaństwie. Tymczasem jednak wojna co chwila może wybuchnąć o Bośnię lub Hercegowinę lub o jakiś inny pas kraju, np. gdyby Austro-Węgry posuwały się ku Salonice.

Komuż w Austro-Węgrzech śni się o posuwaniu ku Salonice? — i któż zechce wdzierać się w prawa Austro-Węgier do Bośnii i Hercegowiny?

Bańki dziwne wydobywają się z bagna, które się zowie obecnem położeniem europejskiem!

Ks. biskup Strossmajer

odezwał się znowu w sposób, który przez wzgląd na wybitne stanowisko, jakie najzakomitszy patrjota kroacki w swoim narodzie i w Kościele katolickim zajmuje, w ogromnym stopniu zająć musi uwagę publiczną.

Pewien adwokat peszteński, przejeżdżając przez Zagrzeb (siedzibą ks. biskupa jest jednakowoż nie Zagrzeb, ale Diakowo) złożył wizytę ks. Strossmajerowi, i treść swojej z nim rozmowy ogłosił w opozycyjnym węgierskim *Egyetertesie.* Według telegramu, jaki mamy przed sobą, ks. Strossmajer o najrozmaitszych rzeczach wyrażał się z osłupiającą otwartością.

I tak oświadczył on, że większość sejmu kroackiego (przychylna ugodzie z Węgrami) nie reprezentuje zgoła niczego innego, prócz swoich własnych interesów. Wszyscy deputowani kroaccy do sejmu węgierskiego, wybrani zostali za pieniądze węgierskie. Cały naród kroacki jest przeciwny obecnej ugodzie z Węgrami, i nie będzie potrzeba się dziwić, jeżeli przy pierwszym ruchu większość sejmu kroackiego zdmuchniętą zostanie i cały naród kroacki jak jeden mąż wystąpi do walki z Węgrami.

Co się tyczy Rjeki, podniósł ks. biskup, że tamtejsze sympatje dla Węgier tylko miliony węgierskie utrzymać zdołają. Większość ludności w Rjece jest też szczerze kroacką. Ostatnie demonstracje (podczas pobytu tamże cesarza, z których następnie oraz sprawa Ugron-Uzelac się wywiązała) wywołali sami Węgrzy. Co do pobytu cesarza, zapisano do programu recepcyjnego najdrobniejsze nawet instytuty madiarskie, podczas gdy z umysłu pominięto wszystko, co kroackie. W pobliże cesarza nie dopuszczono ani jednego kroata.

Rozmawiając o najulubieńszej dla ks. biskupa sprawie, zjednoczenia Kościoła katolickiego z prawosławnym, oświadczył on, że sprawa ta jest tylko kwestją czasu. Zjednoczenie to muszą poprzedzić dwie rzeczy: popierwsze, aby Stolicą apost. nie rządzili sami tylko Włosi, a drugą rzeczą jest usunięcie zwierzchnictwa cara w sprawach kościelnych.

Na zapytanie, jakby uprzątnąć można ten drugi szkopuł, oświadczył ks. Strossmajer po dłuższym namyśle: „Za 50 lat już zapewne żadnej nie będzie korony w Europie, a poczciwy lud rosyjski będzie najwyśmienitszym materjałem republikańskim".

I dodał ks. Strossmajer, że wojna już w najbliższej przyszłości rychlej może wybuchnie, niż powszechnie sądzą. Trójprzymierze będzie się musiało potykać z Rosją i Francją. Za powód do wojny bardzo łatwo może posłużyć stan rzeczy w Bośnii i Hercegowinie, albo też ewentualne posunięcie się Austrji ku Salonice.

Na pytanie: jakie też są właściwie żądania Kroatów, odpowiedział ks. biskup: „Zapytaj pan Ludwika Koszuta. Zna on je dokładnie. W latach sześćdziesiątych konferowałem co do nich z Koszutem w Paryżu i wyłożyłem mu wszystkie warunki, któreby Węgry i Kroację w razie rewolucji zjednoczyły. Przez dwie godziny rozbieraliśmy wtedy z Koszutem punkt za punktem szczegółowo i wszystkie te warunki Koszut przyjął. A kiedy mnie Koszut zapytał, czym z niego zadowolony, odparłem mu: „„Jestem zupełnie zadowolony, tylko tę jedną muszę uczynić uwagę, że pan nie jesteś gubernatorem nie jesteś. Gdybyś był tym gubernatorem, a jabym od pana spełnienia tych wszystkich punktów zażądał, tobyś mię natychmiast powiesić kazał"".

Tym ustępem ze swego żywota zakończył ks. Strossmajer swoją rozmowę z adwokatem peszteńskim.

Możeby kto sądził, że szlachetny i znakomity książę Kościoła, hetman swego narodu, niejedno w tej prywatnej całkiem rozmowie — niewiadomo zresztą o ile wiernie podanej — prawił jak w gorączce. A wszakżeż tyle zdarzeń, z ostatniego bodaj czasu, których twórcami są publiczni sternicy państw, ludów i klas społeczeństwa, wytrawni dyplomaci, obowiązani do rozwagi monarchowie, bojownicy nowych wrzekomo idei, czyż nie taksamo wyglądają na płody gorączki?... Wszak pod sztucznym dzisiejszego „pokoju europejskiego" mrozem wszystko oddecha, porusza się, marzy, śni w niesamowitej a niebywałej od wieków gorączce!

Korespondencje.

Paryż 20. sierpnia.

(Kwiaty entuzjazmu rosyjskiego na bruku paryskim).

Miłość ku Rosji objawia się w Paryżu w dziwaczny sposób.

Na koncertach, w tingel-tanglach, na spacerach publicznych, w sklepach, restauracjach, teatrach, wszędzie brzmi przyjaźń rosyjska. Naturalnie, że moda pochwyciła wnet ten entuzjazm i stroi się w niego. W bazarach sprzedają kapelusze, suknie, parasolki, laski, ponazywane imionami bohaterów Północy. Skobelew i Katków, Hurko i w. ks. Alexy pożyczają swoich nazwisk toalecie. Nawet nadprokurator świętego synodu Pobiedonoscew musiał udzielić swego nazwiska wyzywającemu kapeluszowi damskiemu. Sława wątpliwej wartości. Niektórzy najzapaleńsi nie wahają się nawet imionami cara i jego rodziny chrzcić przedmiotów toaletowych. Ostatnim wyrazem mody jest parasol *franco-russe*, złożony z czterech kolorów: żółtego, czarnego, czerwonego i niebieskiego.

Pâtissiers sprzedają moskiewskie torty i kronsztadzkie cukierki. Rzeźnicy ogłaszają sprzedaż rosyjskich *gigots*. W wystawach składów wędlin pysznią się głowy świńskie ozdobione rosyjskiemi chorągwiami. Co za delikatność w okazywaniu serdecznych uczuć północnym przyjaciołom! Ale najbardziej wzruszającem jest, że nawet na owych publicznych pawilonach, w których za opłatą 15 centimów chwilkę można się zatrzymać, kładą napisy: *„Cabinets indores franco-russes"*.

Jak grzyby po deszczu rosną po wszystkich zakątkach Paryża herbaciarnie, rosyjskie restauracje i kawiarnie. Herbata jest wprawdzie ulubionym napojem ludu paryskiego, ale do innych przysmaków rosyjskich nie może się przyzwyczaić. Na szczęście dla Paryżan w tych rosyjskich zakładach kulinarnych dostać można i francuskich potraw. Ogłoszenia o otwarciu tych nowych zakładów, strojne barwami rosyjskiemi i emblematami przyjaźni, zalepiają wszystkie narożniki bulwarów.

Na koncertach ludowych i w *cafés chantants* każdego wieczoru najmniej trzy razy grają hymn rosyjski, oklaskami zawsze przyjmowany. Piosnki

---

3

HRABINA-CIOTKA.

Opowiadanie

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Gdym skończył, hrabina się odezwała:

— Kawaler możesz mi mówić „hrabina ciotka" nie pani hrabina, jak mówisz. Jakkolwiek pokrewieństwo jest dalekiem, kawalerowi ono w świecie zaszczyt przyniesie, a ja nie będę potrzebowała się rumienić, bo jesteś wcale do rzeczy i wyglądasz na nielada *galantuoma*...

— Hrabino ciotko! — mruknął pod nosem jenerał z przytłumionym śmiechem bardzo cicho, ale usłyszała go pani Honorata, bo obracając się do niego i roztaczając z łoskotem wachlarz, zagadnęła:

— Cóż jenerał masz przeciw temu?

— Ależ nic!

— Takby się zdawało... bo coś tam mruknąłeś. Ciotką wprawdzie nie jestem, prędzej babką, ale że pokrewieństwo dalekie, tytuł „hrabiny ciotki" doskonale określa ten rodzaj koligacji. To tak, jak ja do króla. Król był właściwie mym stryjecznym dziadem, a ja mówię o nim *„mon oncle, le roi!"*..... Pozwalam! — dosyć!

Pocałowałem w rękę hrabinę, a ta była już rozdrażnioną przez jenerała, który cicho coś szeptał na ucho panu Rewolińskiemu. Jakby też sygnalizując rozdrażnienie, hrabina waliła złotą tabakierką w stół niby młotem, a tak silnie przytem poruszała wachlarzem, iż czułem jak się podnosiły pukle mych włosów nad uszami.

— Honorko! — odezwał się cicho jenerał — bo pęknie emalia na *„oncle le roi!"*...

Spojrzałem na jenerała, z którego twarzy nagle zniknął uśmiech, z jakim te słowa wypowiedział. Spojrzałem również na hrabinę, której wargi drgały. Wachlarz zamknęła i zażyła tabaki. Jenerał wyniósł się w drugi koniec salonu. Wtem jedne z drzwi otworzył na oścież lokaj w pończochach. Marszałek dworu wszedł i zameldował:

— Waza na stole!

— Kawalerze ramię! — huknęła hrabina wstając i wyciągając do mnie rękę z tabakierką.

Przeszliśmy do sali jadalnej. Duży stół, mogący pomieścić szesnaście osób, z czterema nakryciami, stał w pośrodku kwadratowej sali. Na środku zaś stołu piętrzyła się wysoka srebrna waza w stylu pierwszego cesarstwa i zasłaniała mnie zupełnie jenerałowi, a hrabinie pana Rewolińskiego. Cztery srebrne, w tymże stylu, wysokie, ośmioramienne kandelabry, stały na czterech rogach stołu i oświecały go, przy pomocy wiszącego świecznika o dwudziestu czterech świecach, *al giorno*.

Marszałek dworu zajął miejsce przy jakimś dębowym gmachu w kształcie szafy, a czterech lokai stało, jak mumie, w czterech rogach komnaty.

W milczeniu spożywaliśmy przy tej prozopopei cienki krupniczek, po którym kilka jeszcze równie skromnych, dań z szaloną szybkością nastąpiło. Wino francuskie nalewano w nadzwyczaj małe kryształowe kieliszki. Rozmowa nie szła i ograniczała się na zapytaniach i odpowiedziach.

Doznałem dziwnego uczucia oswobodzenia, gdy marszałek dworu stanął za poręczą krzesła hrabiny, a ta, roztaczając z nieopisanym szumem swój wachlarz, wstała. Powróciliśmy też do salonu, gdzie natychmiast wniesiono czarną kawę z buteleczką czerwonego likieru na tacy. Hrabina usiadła na swojem miejscu, a jenerał z panem Rewolińskim zajęli krzesła stojące przy kominku, na którym widocznie podczas obiadu rozniecono ogień. Mnie zaś hrabina zawezwała i siedząc spokojnie nie wachlując się już, ani stukając tabakierką, mówiła:

— Kawalerze! siadaj i słuchaj rozkładu dni i godzin, jakoteż porządku życia przyjętego „pod Sfinksami".

— Słucham hrabiny ciotki.

— W poniedziałki wieczorem — mówiła pani Honorata — mają miejsce u mnie wielkie *asamble*, których nikt z należących do świata nie opuszcza. We czwartki zaś, jenerał daje męzkie obiady dla swych przyjaciół i ludzi szczególnie dystyngowanych.

— Ja? — odezwał się cicho jenerał z pod komina.

— Jenerał! — głośniej powtórzyła hrabina i mówiła dalej:

— We wtorki, czwartki, soboty i niedziele chodzę na *spektakl*. Towarzyszą mi na przemian to jenerał do pan Rewoliński, a czasem zapraszam do mojej loży jaką damę, którą chcę honorofikować. Że zaś jenerał *spektaklów* nie lubi, cieszę się z tego, że kawaler będziesz mi stale towarzyszył. Ja żadnej reprezentacji nie opuszczam.... i lubię *spektakle*, jak je lubiał *mon oncle, le roi!*

Ostatnie to słowo wypowiedziała hrabina z takim naciskiem, jakby już rzecz całą skończyła.

Ale nie; — odpoczęła tylko, popiła kawy, zażyła tabaki, rozwinęła i zwinęła wachlarz i ciągnęła znów dalej:

— W poniedziałki, środy i piątki jenerał...

— Znów ja? — wtrącił od komina mąż pani Honoraty.

— Jenerał! — huknęła hrabina nie zważając na przerywanie męża — robi partję wista, na którego schodzą się jego koledzy i inne wybitne osobistości. Gram i ja...

Pani Honorata znów odpoczęła i po chwili ciągnęła dalej, zaczynając już stukać tabakierką i manewrować wachlarzem.

— Co drugi poniedziałek, zamiast *asamblu*, „pod Sfinksami" bal! który jenerał...

— Znów ja! — dał się słyszeć głos z pod komina.

— Jenerał otwiera polonezem — dodała nadzwyczaj głośno, i po pauzie znowu powróciła do głosu.

— We środy, od pierwszej do szóstej, wizyty i *attencje!*... Przez cały ten czas bawią damy w salonach jenerał i pan Rewoliński. Będziesz zawsze obecnym i ty kawalerze. Dzienne recepcje, szczególnie polerują, uczą galanterji i konwersacji. Lubię też je bardzo, jak je lubiał *mon oncle, le roi!*

Hrabina wypiła kieliszek likieru, obejrzała się po salonie i zadzwoniła złotym dzwonkiem, stojącym tuż przy niej na stole.

Obróciła się do mnie i zakończyła:

— To wszystko! Resztę zwyczajów salonowych opowie ci pan Rewoliński *„le savoir-vivre" personifié.* Kawaler mi się podobasz!

Te ostatnie trzy słowa były powiedziane takim tonem i z takim giestem ręką, że zrozumiałem z nich rozkaz czy pozwolenie wstania. To też uczyniłem.

Hrabina zaś obróciła się do marszałka dworu, który w kilka sekund po dzwonku się pojawił, i zawołała głosem jeszcze więcej tubalnym:

— Oświetlić bibliotekę i gabinet jenerała. Herbata w bibliotece. Tartinki z łososiem i biszkopty! Otworzyć salony!

Marszałek się skłonił, a hrabina, zażywszy silniejszą dozę tabaki, kichnęła jak z moździerza i wyszła z salonu.

(C. d. n.)

rosyjskie śpiewają wszędzie. W tingel-tanglach przedstawiają sztuczki na temat francusko-rosyjskiego przymierza. Wszędzie Rosja i Rosja.

Nie brak jednak i dziennikarzy, którzy z ostrym sarkazmem odzywają się o rosyjskim entuzjaźmie. W jasnem świetle przedstawiają śmieszność i nietaktowne zachowanie się Paryżan. Najostrzej wyrażają się Millaud w *Figarze* i Boucheron w *Echo de Paris*. Pomiędzy żak pismami humorystycznemi nie ma ani jednego, któreby się odważyło wystąpić przeciw ubóstwianiu Rosji. Wśród tych pism panuje prawdziwy szowinizm. Rysują ministra spraw wewnętrznych Ribota, jak wobec królowej i księcia Wales frotteruje posadzkę; to znowu przedstawiają go siedzącego na krześle, a obok niego Anglię zatykającą mu uszy, aby nie słyszał Francji, która obok wygłasza swoje pragnienia. Inne pismo maluje przestrach trójprzymierza: trzej panujący przez mur zaglądają i patrzą, jak Rosja i Francja, śpiewając marsyliankę, podają sobie ręce. Obrazek ten zresztą jest krańcowo trywialny.

Poważni mężowie Francji zachowują się wobec tego ruchu zupełnie neutralnie i wcale nie zadają sobie pracy nim się zajmować. Reporterom, którzy ich nagabują o wypowiedzenie zdania, dają wymijające odpowiedzi i zwracają rozmowę na temat nowych książek lub plotek miejskich. Tak odpowiadali Daudet, Dumas, Ohnet, Meilhac, Halévy.

Artystyczny Paryż zajmuje się zapowiedzianem na przyszły miesiąc przedstawieniem „Lohengrina" Wagnera. Nie należy zapominać że Wagner jest znienawidzony w całej Francji za swoją broszurę z r. 1870, w której obraził cały naród francuski. Wszystkie próby grywania jego utworów we Francji dotąd spełzły na niczem. Tym razem jednak pomimo szowinistycznego nastroju zdaje się, że przedstawienie nie wywoła żadnych demonstracyj; lud paryski już po części oswoił się z Wagnerem.

Pacific.

Charles Dilke dowodzi w swem dziele „Greater Britain", że Wielka Brytania wcale jeszcze nie jest wielką i powinna się starać o swe powiększenie. Co prawda, angielscy mężowie stanu zawsze o to się starali i umieli przy każdej sposobności zabrać, co zabrać się dało. A postępowali przytem bezwzględnie, bez oglądania się na słuszność i sprawiedliwość, nie zważając nawet na swych sprzymierzeńców. Zresztą polityka jest egoistyczną; kto zechce prowadząc ją kierować się uczuciem, sympatjami, względami, z pewnością daleko nie zajdzie.

Cechą angielskiej polityki stanu jest zręczne wyzyskanie strategicznych lub handlowych punktów, o które oprzeć się może handlowa i kolonialna ich polityka w wielkim stylu. Jak wielkie usługi oddaje dziś Anglikom droga morska do Indyj przez Suez, strzeżona Gibraltarem, Maltą, Adenem! Nie wystarcza ona jednak tym kupcom światowym. Dlatego cichutko utworzyli sobie nową drogę etapową do Indyj, a poprowadzili ją przez swe posiadłości w północnej Ameryce. Będzie ona mogła przynieść, nie mówiąc o korzyściach handlowych, wielki pożytek w razie zaburzeń w Azji wschodniej lub w Indjach kiedy to droga przez Suez zostanie prawdopodobnie zamkniętą.

Rozległe angielskie posiadłości kolonialne, po całym świecie rozrzucone, na których opiera się potęga Anglii, tak długo podległe jej będą, jak długo będzie ona panią morza. Dopóki ta jej utrzymywać będzie bezpośrednie połączenie z koloniami, może Anglia być pewną ich posłuszeństwa. W ostatnich jednak czasach wiara w wszechmocność Anglii na morzu została nieco zachwianą, a ona sama z pewną troską patrzy w przyszłość tem bardziej, że niektóre kolonie zdradzają wielkie dążenia do samodzielności. Niczyko więc starać się musi o zdobycie nowych, korzyść przynoszących obszarów, ale nadto zabezpieczać utrzymanie swych dawnych posiadłości. W tym celu służyć ma kolej żelazna Pacific zbudowana w kraju zatoki Hudsońskiej, [illegible] Kanadą [illegible]. Strategiczna droga etapowa, która wszystkie posiadłości angielskie łączy, stała się przez zbudowanie tej kolei jednym nieprzerwanym łańcuchem, opasującym całą ziemię. W tem właśnie leży wielkie znaczenie kolei Pacific. Pomiędzy Kanadą a Anglią leży kraj Neufundlandzki, ten kraj, o którym lord Chatam powiedział, że wolałby raczej stracić Plymouth, aniżeli jego. Stąd pochodzi zacięta walka o [illegible] prawa nad wybrzeżami Neufundlandzkiemi.

Kolej, która przerzyna „Dominion" — tak nazywają Anglicy swe posiadłości w północnej Ameryce — jest długą 6028 kilometrów. Można sobie długość tej linii i szybkość budowy przedstawić z tego faktu, że gdy puszczono w ruch pierwszy pociąg z Montreal do zachodnich wybrzeży, jeszcze kilka kilometrów drogi na zachodzie nie było gotowe.

Dla angielskich posiadłości w północnej Ameryce, kolej ta ma [illegible] znaczenie. Wszystkie północne obszary kraju połączyła ze światem; wciągnęła „Dominion" w wir interesów [illegible] handlowy [illegible] nową drogę do Ameryki północnej i przez tę do Europy. Oto ziścił się sen Kolumba, Magellana i Franklina. Większe jeszcze [illegible] ma ona znaczenie dla wojennych i politycznych spraw Anglii. Strategiczne jej znaczenie polega na tem, że stworzyła nową drogę wojskową między Europą i Azją, polityczne zaś znaczenie jej leży w otwarciu nowych środków do nadmiernego wzmocnienia się Wielkiej Brytanii. W siedmiu dniach można przerzucić nią całe masy wojska z jednego brzegu Ameryki na drugi; [illegible]

Punktami oparcia kolei na zachodzie są Victoria, licząca już 160 000 mieszkańców i Esquimalt, port dla angielskich okrętów. Zabezpieczenie angielskich posiadłości w Ameryce północnej [illegible] Pacific [illegible] wyspy Vermudzkie [illegible] na zachodzie z Kolumbii. Na szczęście dla Anglii miejscowości te położone są na dalekie operacje wojenne przeciw bogatym wybrzeżom Stanów Zjednoczonych. Zwłaszcza wyspy Vermudzkie są niezdobytą twierdzą, która flocie angielskiej zawsze dadzą stały i pewny punkt oparcia.

Jednakże bezpośrednio wyspy Vermudzkie nie mogą obronić kolei Pacific. Chociaż bowiem to paradoksalnie, niemniej jednak jest prawdziwem, że gdy Stany Zjednoczone położą rękę na ową drogę żelazną, schwycą klucz do Indji. Ostatnia część tej olbrzymiej drogi etapowej jest najdłuższa. Z Vancouver do Hongkong droga wynosi 11.460 kilometrów przez ocean spokojny.

Z Honghong do Indji do najbliższego etapu angielskiego Singapore potrzeba przebyć jeszcze 2660 kilometrów. Osiągnąwszy Singapore staje się zarazem u bram Azji wschodniej; tu łączą się wody dwóch mórz: zatoki bengalskiej i morza chińskiego. Stąd rozchodzą się drogi do Ameryki, Japonii, Chin do Australii, południowej Azji, Afryki i Europy.

Jednakże wojenne bezpieczeństwo angielskiej drogi nie pozostawia prawie nic do życzenia. Azjatyckie wybrzeża stoją pod kontrolą Anglii, w Afryce jest ona także panią. Zupełnie po cichu zbudowała Anglia kolej kanadyjską, pociągnęła wzdłuż niej druty telegraficzne i stworzyła nową drogę światową, która jej służy i jej tylko korzyść przyniesie.

Dotąd z Europy do Azji wschodniej była tylko jedna droga. Teraz jest druga. Czas podróży przez nią do Hongkong jest ten sam jak przez Suez, ale do Chin i Japonii jest krótszy o 15 dni. Okoliczność w razie wojny nader ważna. Ani przez San Francisco, ani nawet przez Panamę nie możnaby szybciej dotrzeć do Chin i Japonii.

Głosy z kraju.

(Zakład chyrowski).

(I) W ostatnim tygodniu lipca i pierwszym sierpnia b. r. umieścił *Kurjer lwowski* szereg artykułów bezimiennego autora pod tyt.: „Zakład Chyrowski". Celem ich było wyłącznie podkopanie wpływu Jezuitów w ogóle na młodzież, w szczególności zaś na młodzież ich pieczy oddaną i powierzoną, zniszczenie wszelkiego zaufania do nich, wprost jak najmniej zaszkodzenie zakładowi i Jezuitom. Środek znalazł się pod ręką. Wykazuje autor, iż Jezuici nie umieją sami nic (zarzut, z którym po raz pierwszy w życiu się spotykam), niczego nauczyć nie potrafią, iż najzgubniejszy wpływ wywierają na moralny i umysłowy rozwój powierzonej sobie dziatwy i młodzieży.

Nie obeszło się też bez niesłychanie pesymistycznych uwag nad prowadzeniem i naukowem kształceniem zakonnej młodzieży jezuickiej.

Na zarzuty, podniesione przeciw Chyrowowi i systemowi wychowania i nauczania kleryków zakonnych dał już dosadną odprawę ks. Henryk Jackowski, były prowincjał Tow. Jez. i długoletni rektor chyrowski.

Aliści autor owego paszkwilu rzucił się z niepohamowanie zjadliwą zaciekłością na nie istniejący już od lat czteru konwikt tarnopolski, zlał nań kaskadę mętnej wody, rozdmuchał huragan niszczący zarówno złe z dobrem, pozostawiając atoli honorowe miejsce dla złego i w wyniku oczywiście ogłosił na wszystkich Tarnopolczyków (tak nazwał tamtejszych konwiktorów) wyrok bezwzględny potępienia.

Jako jeden z najdawniejszych, a nadto długoletni tegoż zakładu konwiktor zabieram głos „jedynie dla miłości prawdy" tak, jak to autor owych artykułów o sobie powiada, z tą chyba różnicą, że nie z wyjątkowych, rzadkich wypadków sądzić będę, ale oprę się na faktach ciągłych i codziennych.

Przedewszystkiem jednak należy mi usunąć do pewnego stopnia ten parawan, zdjąć po prostu maskę z oblicza autora. — Niech się mimo to nie lęka: nie wymienię nazwiska.

Oto słowa z założenia wyjęte (Art. I.):

„Przyjeżdżając bardzo często do Chyrowa dla odwidzenia mego syna a zresztą będąc sam wychowańcem Jezuitów z tarnopolskich jeszcze czasów, tuszę sobie, że przy jakim takim zmyśle obserwacyjnym miałem czas i sposobność przekonania się jakiej wartości jest wychowanie jezuickie".

„Spostrzeżeniami memi dzielę się z ogółem społeczeństwa naszego jedynie dla miłości prawdy".

„Do Jezuitów osobistej urazy nie mam zgoła, owszem cenię niektórych z nich i uwielbiam, a jeżeli tu i owdzie przyjdzie mi odkryć nie jedną z ich wad i usterek, to robię to bez najmniejszej przymieszki jakiejś nieżyczliwości, a tem mniej nienawiści".

„Z dala od wszelkich namiętności i namiętnostek wypowiadam me słowa z osobistego przekonania, opartego na wieloletniej obserwacji i znajomości rzeczy".

„Przekonań mych nikomu narzucać nie chcę, ale uważać się będę za sowicie wynagrodzonego, jeżeli zdania me przyczynią się do otrzeźwienia niejednych rodziców z urojeń i mrzonek, jak to szczęśliwym będzie ich syn po spędzeniu ośmiu lat w Chyrowie".

To wszystko — zaprawdę — brzmi cudownie! Autor artykułów „znawca", „obserwator", a więc fachowy; „nie mający żadnej osobistej urazy", „zdala od wszelkich namiętności", „jedynie dla miłości prawdy" piszący; nadto piszący z „osobistego przekonania", widzący „sowitą" (ach! dlaczegoż nie jedyną i wyłączną?) „nagrodę w otrzeźwieniu rodziców"; a więc bezstronny, sprawiedliwy sędzia, z osobistem doświadczeniem, pełen poświęcenia dla społeczeństwa: to doprawdy mąż idealny, to nie mąż XIX. wieku; takiego to męża szukał zapewne filozof z latarką.

Dziwna tu jednak zachodzi okoliczność, a z nią i dziwna zmiana zdania o tym wielkim mężu.

Autor „znawca" i „obserwator", „sędzia bezstronny", etc., niegdyś Tarnopolczyk, odmawia w dalszym ciągu czci i wiary zakładowi tarnopolskiemu, jak również i chyrowskiemu; źdźbła dobrego dopatrzyć się nie może, a złe piętrzy się w jego badawczem oku niby pod niebiosa. Mimo to oddaje on syna do Chyrowa.

To już chyba nie ów mąż, poszukiwany przez Diogenesa, ale raczej cenny przedmiot do badania dla psychiatry — jeżeli tu wprost zła wola z pewną samowiedzą głównej roli nie odgrywa.

Gdzież właściwy powód tej tragi-komicznej zmiany? Oto w tem, że autor walczący w dalszym toku fałszem i sofisterją, postawił na czele zaraz, dwa wierutne, fatalnie w następstwie mszczące się na nim samym kłamstwa.

Mieni on się „wychowańcem Jezuitów z czasów jeszcze tarnopolskich", a więc konwiktorem ówczesnym, Tarnopolczykiem. (Czyżby to była jaka *„restrictio mentalis"?*) Otóż przedewszystkiem temu twierdzeniu zaprzeczyć muszę stanowczo. Nie był on uczniem konwiktu, ani przedemną, ani wraz ze mną, ani też po mnie, aż do rozwiązania konwiktu — *ergo:* nigdy.

Wprawdzie był autor w Tarnopolu — i podówczas go poznałem — ale przybył po rozwiązaniu konwiktu, a przebywał tam w celi klasztornej, jako kleryk zakonny na studjach filozoficznych, niemogąc z nieistniejącym już konwiktem mieć żadnej styczności, boć kilku uczniów „będących na stancji", a uczęszczających do gimnazjum rządowego, nie nazwie autor konwiktem. Z tą młodzieżą miał autor o tyle pewną styczność, iż jednemu, czy też może kilkom udzielał korepetycji, a i to przez czas nie długi, bo wkrótce został przeniesiony z Tarnopola dokąd innąd.

Podobnież przedstawia się sprawa z synem autora w Chyrowie, tj. jako drugie zamaszyste kłamstwo. Autor, który przed rokiem otrzymał z góry *„consilium abeundi"* z Tow. Jez., przepędził w niem, wliczając i nowicjat. lat dziewięć, wstąpił zaś, o ile wiem bardzo młodziuchno. Zkądże się wziął w Chyrowie syn jego, którego on nie posiada?

Wobec tych dwóch kłamstw tak jaskrawych, trudno już zaiste wierzyć w pierwszym rzędzie w „miłość prawdy" autora, w głębokość „przekonań jego", a zadowolenie, jakie odczuwa z „wynagrodzenia" na myśl samą, iż „otrzeźwił rodziców z urojeń" — wydaje mi się wprost bajecznem.

Czyżby istotnie autor przed wydrukowaniem owych artykułów nie marzył o innem, dosadniejszem, realniejszem wynagrodzeniu, bądź za milczenie, bądź za publikację?

Łatwiejbym uwierzył w to, iż w razie potrzeby autor autorstwa swegoby się wyrzekł, lub też, że ze skruchą powtarzając: *mea culpa*, gdzie indziej innym pisałby atramentem. Wszakże to nie pierwszy debiut, a może i nie ostatni jego występ w lwowskiej publicystyce.

Zbyt może szeroka dygresja wydawała mi się konieczną dla wykazania prawdomości i wiarogodności autora, tendencyjnie a fałszywie upozorowanej. To uwalniałoby mię już od wstrętnej mi dalszej polemiki.

Potępienie w czambuł — jak to mówią — wszystkich Tarnopolczyków zmusza mnie jednak „dla miłości prawdy" do nakreślenia kilku uwag.

(C. d. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 24. sierpnia.

Zapiski osobiste. Namiestnik hr. Badeni w podróży swej celem zbadania koryta Dniestru przybył 20 bm. o 8 wieczór do Halicza. Dnia 21 udał się do Perłowiec, skąd dalsza podróż odbywała się Dniestrem. Po drodze zrobił wycieczkę do Bratyszowa, do pp. Abgarowiczów, gdzie go witały także deputacje z Tłumacza i okolicy. W piątek rano przybył był do Niżniowa, w sobotę powrócił do Jezupola, gdzie zagościł do hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Dzisiaj w południe wraca namiestnik do Lwowa.

P. Oskar Widann, prymarjusz szpitala powszechnego, powrócił do Lwowa.

Minister sprawiedliwości hr. Schönborn, przybędzie w przyszłym miesiącu, najprawdopodobniej d. 6 września do Galicji, w celu lustracji sądów.

Hr. Karol Edward Nałęcz Raczyński, członek dziedziczny Izby panów, przybył do Lwowa wraz z małżonką swoją, urodzoną księżniczką Oettingen-Wallerstein.

P. Tadeusz Smarzewski, członek redakcji warszawskiej *Gazety polskiej*, bawi w Krakowie.

Hrabia d'Eu zięć ekscesarza brazylijskiego Dom Pedra, przybył z Wersalu do Jarosławia. Żona jego pozostała jeszcze przy chorym ojcu w Vichy.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował kontrolora męskiego zakładu karnego w Stanisławowie, Ludwika Schneidera zarządcą tegoż zakładu karnego.

Rada szkolna [illegible] nauczyciela, Teodora Rybaka, w Sorokach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Myszynie; Józefa Prize, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Małaszowcach; Józefa Stańkowskiego w Domamoryczu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Isypowcach; Józefa Rogozińskiego, w Perepelnikach, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Szyszkowcach; tymczasowego naucz. Antoniego Czyżewskiego, stałym nauczycielem kierującym 3-klasowej szkoły etatowej w Potoku Złotym; Piotra Fotta w Ostrowczyku, stałym nauczycielem szkoł etatowej w Mogielnicy starej: Marję Krauss w Uhrynowie starym, stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej w Wojniłowie.

Rada szkolna kraj. zamianowała dalej: Teodora Bernadzikiewicza dyrektorem, Marję Tymoftjewicz i Ludmiłę Bakrównę stałemi nauczycielkami szkoły wydziałowej żeńskiej w Jaśle, Pawła Chuderskiego nauczycielem w Hlibowie, Leona Dąbrowskiego w Horodnicy, Rozalię Frenklową stałą kierującą, Ernest. Friedberg, Walerję Kopcińskę, Rozalię Hermanowę nauczycielkami, a Paulinę Spławińskę nauczycielką młodszą szkoły żeńskiej XV. w Krakowie, Marję Nowickę stałą nauczycielką IX. szkoły, Helenę Starczewską młodszą nauczycielką VI. szkoły, Balbinę Kulównę młodszą nauczycielką X szkoły, Matyldę Jaczmierskę młodszą nauczycielką XII. szkoły żeńs. w Krakowie, Jana Bilińskiego nauczycielem w Pezanach, Karola Schreyera w Cucułowicach, Juzefa Gryzieckiego w Porażu, Menasza Metallmanna nauczycielem religii mojż. szkoły wydziałowej żeńskiej w Krakowie. Mojżesza Jakóba nauczycielem religii mojż. w XII. szkole. Abrahama Tłumaka nauczycielem religii mojż. w VI. szkole żeńskiej w Krakowie, Teodora Stefaniuka nauczycielem w Niwrze, Rozalję Blazównę nauczycielką w Stańkowie, Marję Ościsławskę w Jeżowom. Stanisławę Tirlę kierującą w Jeżowem, Dymitra Kapija nauczycielem w Iwanówce, Matyldę Kummersberg nauczycielką w Zmiennicy, Stanisł. Niedzielskiego stałym nauczycielem w Liszkach, Marję Niedzielskę stałą młodszą nauczycielką w Liszkach.

Rada szk. kraj. powierzyła Marji Pochmarskiej naukę języka francuskiego w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Przemyślu.

P. Józef Kinelski zamianowany został poborcą podatkowym.

Odznaczenie. Cesarz nadał komendantowi posterunku żandarmerji Goettlowi w Giebułtowie, srebrny krzyż zasługi.

Z armii. Przeniesiony kapitan Grzesicki Wiktor z wojskowej szkoły realnej w Koszycach do pp. 20. Urlopowany z poborami porucznik Macudziński Seweryn z pp. 90. Szarżę oficerską złożył podporucznik Ermler Edmund z pp. 56.

Śp. dr. Alfred br. Kanne, zmarły wczoraj nagle w Marienbadzie, dokąd przed kilkoma dniami wyjechał, urodzony we Lwowie w r. 1835, okazał już w młodocianym wieku nadzwyczajne zdolności. Wszystkie egzamina państwowe złożył z wyszczególnieniem ze wszystkich przedmiotów; z wyszczególnienieniem złożył egzamin adwokacki, egzamin do wyższej służby konceptowej przy prokuratorji skarbu, tudzież doktorat praw.

W r. 1857 mianowany koncepistą prokuratorji skarbu, przydzielony był do ekspozytury tejże w Czerniowcach, gdzie pozostawał do końca roku 1867, w którym to roku zamianowano go adjunktem prokuratorji skarbu.

W r. 1868 powołany został na zastępcę referenta skarbowego w sprawach indemnizacyjnych przy namiestnictwie we Lwowie. W r. 1871 mianowany radcą sądowym w Samborze, przydzielony został w r. 1874 do sądu krajowego we Lwowie. W r. 1877 mianowany członkiem zastępcą komisji krajowej dla spraw wykupu i uporządkowania ciężarów gruntowych.

W r. 1880 powołany do ministerstwa sprawiedliwości jako referent dla spraw administracji sądowej w Galicji, otrzymał za znakomite pełnienie obowiązków najzupełniejsze uznanie. W r. 1881 zamianowany został radcą sekcyjnym przy ministerstwie, zaś w r. 1887 wiceprezydentem wyższego sądu krajowego, na którem to stanowisku w uznaniu znakomitej, niestrudzonej i nieskazitelnej pracy odznaczony został orderem Leopolda.

W śp. Alfredzie br. Kannem traci sądownictwo nasze jednego z najzdolniejszych sędziów, a gremium wyższego sądu jednego z najlepszych przełożonych. Na wysokiem stanowisku, jakie zajmował, potrafił pogodzić obowiązki urzędnika z obowiązkami człowieka. Swym talentem, nadzwyczaj miłem obejściem, uprzedzającą grzecznością, niewyczerpaną dobrocią serca i prawością charakteru, zjednał sobie ogólną sympatję. W styczności z podwładnymi był istnym ich kolegą, przyjacielem, doradcą i towarzyszem. Wychodząc z zasady, że obowiązkiem każdego jest pracować dla dobra społeczeństwa i czynić dobrze, gdzie tylko można, stanowił prawdziwie ideał zacnego męża i prawego obywatela kraju.

Nietylko w charakterze urzędowym była jego działalność nadzwyczajnie doniosłą i wydatną, ale i w prywatnych stosunkach był on szczerym opiekunem, życzliwym doradcą i orędownikiem każdego, kto tylko jego światłej rady i pomocy zażądał. Jestto cios tem boleśniejszy, ile że ludzi tak wielkich przymiotów serca i umysłu nie tak łatwo znaleść, a luka po nim pozostała trudno da się zapełnić.

Zmarły był oraz prezesem kasyna miejskiego, Towarzystwa prawniczego lwowskiego, członkiem wydziału dyrekcji kasy oszczędności, a dawniej radnym miasta Lwowa. Na każdem stanowisku spełniał swe obowiązki gorliwie, sumiennie i z całem poświęceniem.

Cześć pamięci tego zacnego męża i obywatela! Na życzenie matki zostaną zwłoki śp. Alfreda sprowadzone z Marienbadu do Lwowa i złożone będą w grobowcu familijnym, w ziemi ojczystej, którą tak ukochał i która z wdzięcznością przyjmie do swego łona przezacnego syna. Cześć jego pamięci!

† **Julian Szemelowski**, notarjusz we Lwowie, zmarł wczoraj w niedzielę w południe w Krynicy. Państwo Szemelowscy przybyli do Krynicy przed pięciu tygodniami, poczem w niedługim czasie p. Szemelowski ciężko zaniemógł. Pomoc lekarska i opieka rodziny dokazały, że chory zdołał się podnieść z łoża boleści. W środę atoli popołudniu rażony atakiem apoplektycznym pozostał w agonii i wczoraj zakończył życie. Zmarły piastował w swoim czasie rozliczne godności publiczne i był ostatnim z ramienia rządu wyznaczonym przed r. 1871 burmistrzem miasta Lwowa. Zwłoki dziś przeniesione zostały do cerkwi w Krynicy, zkąd odprowadzone zostaną na dworzec do Muszyny, a następnie pochowane we wsi zmarłego.

Jubileusz. 25-letnią rocznicę istnienia zakładu krawieckiego, obchodzić będą we Lwowie jutro dnia 25. sierpnia właściciele znanej firmy, Karol Kropiowski i Karol Matlas.

Stypendja. Rada miejska m. Lwowa nadała opróżnione trzy stypendja po 126 złr. z fundacji miejskiej im. arcyks. Rudolfa Leonowi Kuźmińskiemu i Franciszkowi Południewskiemu uczniom VII., oraz Tadeuszowi Goeblowi, uczniowi II. klasy lwowskiej wyższej szkoły realnej.

Zmiana własności. W ręce żydowskie przechodzą dobra Lipowiec i Kranzberg (kolonia) w pow. przemyskim, które sprzedaje właścicielka ich, pułkownikowa p. Sichardtowa Joslowi Kannerowi i spółce za 76.000 złr.

Uczta pożegnalna. Grono przyjaciół żegnało wczoraj skromną ucztą mecenasa tutejszego dra Jana Lityńskiego, odjeżdżającego na stały pobyt do Szczerca.

Slub. W sobotę o godzinie 5 po południu odbył się w kaplicy nuncjatury papieskiej w Wiedniu ślub hr. Artura Potockiego, artysty-malarza (z Buczacza) z panną Marją Młodecką z Monasterzysk.

O sporze o Morskie Oko dochodzą coraz nowe wieści. Mianowicie okazuje się ze śledztwa, zarządzonego przez władze węgierskie, że znieważenie komisji sądowej z Nowegotargu przez żandarmów węgierskich w d. 4. lipca b. r., oraz wszelkie dalsze nadużycia ze strony węgierskiej, działy się bez wiedzy organów rządowych, a prowokowane być miały li tylko przez zarząd dóbr ks. Hohenlohego w porozumieniu z żandarmerją węgierską. Telegram wysłany wrzekomo przez jakiegoś „nadżupana" z poleceniem do żandarmerji, niedopuszczania na sporne terytorjum żadnej austrjackiej komisji — okazać się miał również fałszywym. Szczegóły wyniku śledztwa trzymane są w tajemnicy, tak, że bliższych wiadomości brak.

Brzuchowice był przez sobotę po południu i przez dzień wczorajszy ożywione niepospolicie. W sobotę wieczorem odbył się w sali restauracji Breyvogla wieczór muzykalno-deklamacyjny, poczem tańczono ochoczo. Wczoraj tańce powtórzyły się a powtórzyły się z ochotą tem większą, iż pociąg spacerowy, ciągniony przez dwie lokomotywy, przywiózł zwyż 1000 gości ze Lwowa, pomiędzy którymi znalazł się niemały zastęp zwolenników kultu Terpsychory.

Także i inne miejsca spacerowe roiły się od publiczności, korzystającej z pięknej pogody.

Rozprawy sądowe. Na czwartą kadencję sądów przysięgłych, która się rozpoczyna dnia 1. września rozpisane zostały następujące rozprawy: Dnia 1. Tadeusz Sośniak (zbrodnia stanu; przewodniczy prezydent Białoskórski); d. 3. Antoni Zboiński (oszustwo); Kłymko Szemlij (zabójstwo); dnia 4. Jaśko Bogdan (kradzież); d. 5. Wojciech Miziura (podpalenie); Hryńko Igliński (zgwałcenie); Anna Korzewicz (podpalenie); d. 7. Beile Zwiebel (dzieciobójstwo); Lesko Samulak (zgwałcenie); d. 9. Justyna Torech (morderstwo); d. 10 Grzegorz Szyjko (sprzeniewierzenie); d. 12. Jakób Mielnik (kradzież); d. 14. Israel Kessler (oszustwo liwerunkowe); d. 16. Stefan Gryńczuk (zabójstwo); d. 17. Antoni Mańkowski (obraza czci); d. 18. Felicjan Zabłocki (morderstwo).

W żeńskim wychowawczo-naukowym (8-klasowym) zakładzie Marji Zagórskiej we Lwowie przy ulicy Czarnieckiego l. 12 rozpoczyna się rok szkolny dnia 1. września. Wpisy eksternistek rozpoczną się dnia 28. sierpnia br. od godz. 11. rano do 6. popołudniu.

Ćwiczenia wojskowe. D. 23. bm. rozpoczęły się wielkie ćwiczenia obrony krajowej w okolicy Wojniłowa, które potrwają do 5. września. Z Wojniłowa po 5 września zostanie wykonany atak na Lwów. Dziś o godz. 10. rano przybył do Lwowa pociąg wiozący bataliony złoczowskie, a mianowicie 67 pod komendą majora Albrechta i 71 pod komendą kapitana Rzepińskiego. Oba bataliony liczą razem 45 oficerów i 1300 żołnierzy. We Lwowie przyłączyły się bataliony tutejsze i o godz. 12. wyruszyły razem do Bursztyna, skąd jutro pod komendą pułkownika Festa pomaszerują do Wojniłowa. Następnie odbędą się ćwiczenia w brygadzie i dywizji pod komendą jenerała Schmidta.

Wpisy uczniów do szkoły męskiej im. św. Antoniego na naukę codzienną odbywać się będą w dniach 28., 29. i 31. sierpnia br. od godziny 9. do 12. rano i od 3. do 5. popołudniu, a na naukę dopełniającą dnia 30. sierpnia br. od 9—12 rano."

Dyrekcja szkoły wydziałowej PP. Benedyktynek łac. zawiadamia, że wpisy do tejże szkoły odbywać się będą w dniu 28., 29., 31. sierpnia i 1. września od 8—12 przed południem i od 3—5 po południu.

Wpisy uczniów na naukę codzienną w szkole męskiej im. Elżbiety przy ul. Zielonej odbywać się będą w dnia 28., 29. i 31. sierpnia br. od godziny 9—12 przed południem i od 3—5 po południu; wpisy zaś uczniów rzemieślniczych na naukę kursu dopełniającego do I. i II. klasy w tejże szkole odbędą się w niedzielę 30. sierpnia br. od godziny 9. do 12. przed południem.

Paryżanie w Krakowie. Do Krakowa przybędzie w dniu 27. bm. grono turystów paryskich, złożone z 11 osób pod przewodnictwem Polaka p. Skwarcowa. Turyści zabawią dwa dni i zapoznają się ze wszystkiemi pamiątkami i zabytkami historycznemi Krakowa. Wycieczkę urządza międzynarodowa ajencja p. Lubin w Paryżu.

W Żegestowie bawiło do 15. sierpnia według czwartej listy gości razem rodzin 302 a osób 502.

Z pod Przeworska d. 22 sierpnia. (*Kor. Gaz. Nar.*) W cywilizującej się Galicji, zwłaszcza co do poprawy i budowy dróg naszych, dzieją się w niektórych miejscowościach rzeczy, o jakie trudno w najbardziej zacofanych krajach; najlepsze chęci i ofiary większości natrafiają na takie przeszkody ze strony jednostek, że te napiętnowane być winne a podane do wiadomości ogółu, niech posłużą innym za przykład odstraszający. Przed laty dziewięciu, Rady powiatowe łańcucka i jarosławska postanowiły połączyć dwa miasteczka Kańczugę i Pruchnik drogą gminną szutrowaną (droga Kańczuga-Jarosław jest ukończona, a przestrzeń Kańczuga-Łańcut w budowie). Nie szczędzono ofiar i tak subwencjami jak pomocą prywatnych, zrobiono już bardzo wiele; cała część drogi w mowie będącej i w obrębie powiatu łańcuckiego byłaby zupełnie wykończoną, żeby nie upór, nieobywatelskość czy jak to nazwać jednego z właścicieli większej własności. Terytorjum pana P. przecina ten nowy gościniec i zachodzi konieczna potrzeba, przeniesienia gościńca z wąwozu na pagórek, na przestrzeń jednego zaledwie kilometra i jak dotąd, nie zdolano uzyskać od pana P. tego ustępstwa, pomimo iż nikt nie żąda darowizny (często wskazanej w takich okolicznościach), lecz odstąpienia za należnem odszkodowaniem, tak jak na to przystali inni, a nawet włościanie i izrealici, nie uchylający się od ofiar. Urzędujący wówczas prezes Rady powiatowej w Łańcucie, pomimo niezliczonych zabiegów, starań, nalegań i przedstawień, nie zdoławszy uzyskać od tego pana zgody na przeniesie drogi z wąwozu na grunt obok a wyżej położony, oddał sprawę na drogę przepisów obowiązujących i zmuszony był kazać kawałek ten pominąć i budować dalej. Dla kontrastu trzeba podnieść, że w innych, podobnych tamtemu miejscach, włościanie chętnie, za skromną dopłatą, wymienili wyżej położone swoje grunta, za wąwozy pod drogę niemożliwe. Stan więc ten trwa już lat ośm z górą; jeździmy przeważnie dobremi drogami, a w tej jednej wsi, z gościńca wpadać trzeba — przez parę miesięcy w roku, w bagno, konie zabijać, a o przewiezieniu tamtędy ciężaru ani mowy być nie może, pomimo iż przed oraz za owym kawałkiem, gościniec jest wykończony. Pan ten potrafił uporem swoim przetrzymać trzeciego już prezesa i trzeci wydział Rady powiatowej; sam wiele pożytku z odmawianego pasa ziemi na 4 metry szerokości mieć nie może, bo mu go zimą, wiosną i jesienią, oraz po każdej słocie zajeżdżają, omijając bagnisty wąwóz. Woli on jednak to wszystko, woli złorzeczenia przejezdnych i niezgodę w sąsiedztwie, a co najgorsze, woli utrzymać to zgorszenie w okolicy, w której włościanie okazali się zgodnymi dla publicznego dobra; przedkłada więc pan P. te niezliczone złe strony i skutki nad niewiele dla niego znaczące ustępstwo, w każdym razie wynadgrodzić się mające podług sprawiedliwej miary i wartości. *Quousque tandem...?* Czyż już nie ma ustaw? Czy długo jeszcze przez zbytnią interesowność jednostki, cierpieć ma i będzie dobro mieszkańców kilku powiatów?

Skała nad Zbruczem. D. 15. sierpnia br. odbyła się w tutejszej rz. kat. parafii niezwykła uroczystość obchodu 50-letniego jubileuszu kapłaństwa miejscowego proboszcza ks. kanonika Antoniego Andrzejowskiego. Już z rana zapowiedziały salwy moździerzowe tę uroczystość. O godz. wpół do 11. przed południem wyszła procesja bardzo liczna z kościoła do mieszkania księdza jubilata i tu go powitało liczne duchowieństwo obu obrządków, następnie kolator hrabia Gołuchowski, ordynat Skały, składał jubilatowi gratulacje ucałowawszy wobec tysiącznego ludu jubilata w rękę. Następnie odprowadzono jubilata do kościoła, gdzie ksiądz dziekan Stanisław Gromnicki z Buczacza umyślnie przybywszy na tę uroczystość dokonał poświęcenia wianka z mirtu i laski oddawszy takową jubilatowi, wieniec natomiast wkładając mu na głowę. Po tym akcie odprawił ksiądz jubilat sumę, po której odprawieniu ściskał głowy począwszy od rodziny kolatora hr. Gołuchowskich, zaś ks. Gromnicki miał bardzo piękne i do głębi wzruszające kazanie zastosowane do tej uroczystości. Po nabożeństwie składały deputacje w domu jubilata gratulacje a to w imieniu Rady gminnej p. Rene, nadkomisarz, w imieniu Rady szkolnej miejscowej i grona nauczycieli przewodniczący Rady szkolnej p. Łotocki, zaś w imieniu parafian p. Czajkowski, oprócz tych otrzymał dostojny jubilat przeszło 200 gratulacyj od różnych osób, ze wszystkich sfer. W końcu nastąpiło serdeczne ugoszczenie, które trwało do późnego wieczora. Obecnie krząta się gmina około przyjęcia ks. biskupa Puzyny, które to przyjęcie wedle obecnie poczynionych zarządzeń przez w tym celu wybrany komitet powinno wypaść wspaniale.

Odsłonięcie pomnika. Na odsłonięcie pomnika dla Kaczicza, które odbędzie się 26. bm. przybędzie do Zagrzebia wielka ilość wybitniejszych gości dalmatyńskich. Uroczystość ta ma być połączona z demonstracją na rzecz zjednoczenia Dalmacji z Kroacją.

Cesarz Wilhelm przybędzie na manewry austrjackie d. 3. września via Tetschen-Zellendorf do Schwarzenau. Cesarz austrjacki wyjedzie naprzeciw swego gościa do Sigmundsherberg.

Morderstwo. Z Majdanu sieniawskiego donoszą: W nocy z 5 na 6 lipca br. w Majdanie sieniawskim, wsi położonej nad granicą rosyjską, zamordowaną została włościanka Regina Pokrzywka przez dwóch żołnierzy pogranicznej straży rosyjskiej w Biłgoraju. Śledztwo toczy się w sądzie powiatowym w Sieniawie.

Szczyt pospiechu. Fotograf Banque udał się z Paryża do Berna, aby także przez niedzielę zeszłą i poniedziałek zbierać odbicia z uroczystości, jakiemi miasto to obchodziło 700 rocznicę istnienia swojego. W poniedziałek wieczorem Banque ulokował się z kliszami w osobnym specjalnym wagonie przy pociągu, idącym z Berna do Paryża, i w drodze przygotował fotografie. Już we wtorek rano odbicia fotograficzne z uroczystości, jakie w przeddzień odbyły się

o 700 kilometrów oddalenia, miał sposobność oglądać cały Paryż.

Nieszczęśliwe wypadki mnożą się nieustannie. Z Celowca donoszą, że skutkiem powodzi zawaliło się onegdaj w Tarvis 6 domów. Wszelka komunikacja wozowa i kolejowa na przestrzeni od Tarvis do Pontaffel została przerwaną.

Skutkiem eksplozji zawalił się w Nowym Jorku jeden dom na placu Parkowym, poczem wśród gruzów wszczął się pożar. Wielu przechodniów i mieszkańców domu poniosło śmierć częścią przez to zawalenie się, częścią w płomieniach, i jak mówią, mnóstwo jeszcze ofiar leży zagrzebanych pod gruzami.

Z Martyniki donoszą oficjalnie, że wskutek strasznego cyklonu, o którym donosiliśmy, w porcie Fort de France straciło życie 218 osób, a wiele jest ranionych. Mnóstwo domów runęło lub zostało uszkodzonych. W mieście powszechne przerażenie.

Właściciel dóbr, Herman Rothe z Brunświku, wybrał się z przewodnikiem Michałem Simondem na górę Mont Blanc. Oba upadli w przepaść i zginęli. Trupów dotychczas nie znaleziono.

W Kalabrji, we Włoszech, wykryto tajne stowarzyszenie zbrodniarzy rozpostarte po całej prowincji, a liczące około 300 członków.

Nowy angielski parowiec stalowy „Chichester" o pojemności 2083 tonn zatonął w drodze z Chile do Europy nieopodal cieśniny Magellana. Załoga uratowana.

W powrocie z Tunisu francuski statek handlowy „Prezydent Troplong" rozbił się pod Hyeres. Załoga uratowana.

Wczoraj podczas nabożeństwa zawaliła się w Pontschach wieża kościelna, przyczem zginęła jedna osoba.

W podróży balonem. Wczoraj z placu wystawy w Pradze wzniósł się balon „Wiktor Hugo". W gondoli balonu znajdowali się oprócz aeronauty Godarda, także poseł Radiński, pewien dziennikarz i kupiec. Gdy balon wzleciał do wysokości 1800 metrów, dostał się w wir burzy i z chyżością błyskawicy zaczął w dół opadać. Gondola unosząc się w takim piekielnym locie po nad dachami, zawadzała ustawicznie o szczyty, powaliła jeden komin fabryczny, wreszcie opadła w pewnym ogrodzie klasztornym. Wszyscy amatorowie tej jazdy istnym cudem Bożym zostali ocaleni od niechybnej niemal śmierci; tylko redaktor *Prager Abendblattu* odniósł lekkie skaleczenie głowy i rąk.

Królowie w republice. Nie bez pewnej ironji pisze paryski korespondent *Timesa*: W ubiegłą sobotę w niedzielę spali na francuskim gruncie: 1 cesarz (brazyljski), 3 królowie (grecki i 2 serbscy), 1 królowa (hiszpańska), 2 następcy tronu (angielski i tunetański), brat cara (w. ks. Aleksy) i małżonka następcy tronu (hr. Flandrji). Pięć z wyżej wymienionych osób znajdowało się w Paryżu.

Osobliwa senność. O patologicznym objawie, wielce miejscowych lekarzy zajmującym, donoszą z Seymour (stan Indiana). Przed dwoma niespełna laty spadł tu z dachu stodoły 13 lat liczący dziś chłopiec nazwiskiem Jakób Sterrik i o ile się zdaje, [illegible]

Działalność dziennikarzy brukselskich. Godny naśladowania przykład solidarności dają dziennikarze w Brukseli. Wychodząc z zasady, że nieprzyjaźń może istnieć pomiędzy organami prasy, nie zaś pomiędzy dziennikarzami, utworzyli w r. z. „Sindicat de la presse bruxelloise", do którego wstąpili przedstawiciele wszelkich gazet, liberalnych i klerykalnych, [illegible]

Do członków i uczestników VI zjazdu lekarzy i przyrodników. Otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Przystępując do ułożenia wspólnej grupy fotograficznej z nadesłanych na ten cel fotografij, widzę z konieczności, że zaledwie połowa wszystkich członków i uczestników zjazdu do tej grupy należy, [illegible] zapewniam, że tak nie będzie, gdyż fotografia zostanie wykonaną w rozmiarze arkusza fotograficznego papieru największego na wzór fotografij z ostatniego zjazdu w Kopenhadze, na której 500 osób zupełnie dokładnie jest portretowanych, a co osiągnięto przez zaniechanie straty miejsca na emblematy i ornamenty, umieszczone na passe partout i w ten sposób pozostawiono przeszło 6 ctm. kw. na każdą pojedynczą głowę, znany zaś jako pierwszorzędny zakład Bizańskiego daje rękojmię doskonałego wykończenia. Kolegów z Królestwa zapewniam, że fotografie zamówione, zostaną im doręczone wprost z Krakowa lub przez Warszawę. W imię solidarności lekarskiej proszę wszystkich kolegów członków odbytego zjazdu w Krakowie, aby zechcieli skorzystać z przedłużenia terminu i nadesłali do mnie swoje fotografie o ile można jak najprędzej. Wszystkie pisma polskie proszę o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Dr. Michał Śliwiński.

Grad i powódź nawiedziły w pierwszej połowie sierpnia gminy: Rożen wielki, Tudiow i Babin, w powiecie kosowskim. Likwidacja szkód, które są znaczne, jest w toku.

Marję Kobrynową odstawiono przed kilku dniami z więzienia przy ul. Halickiej do Zakładu karnego u św Marji Magdaleny, gdzie odbywać będzie karę 18-letniego więzienia. Odwiózł ją tam dozorca więzienny parokonym flakrem.

Z bruku. Za przekroczenie ustawy o odpoczynku niedzielnym, pociągnęła wczoraj policja do odpowiedzialności kilkunastu kupców żydowskich z pl. Gołuchowskiego. Drzwi frontowe mieli wprawdzie zamknięte, wpuszczali jednakże swoim zwyczajem kupujących wchodem od sieni lub dziedzińca.

Krwawa bójka miała wczoraj miejsce w szynku przy ulicy Leona Sapiehy pod l. 41, gdzie pobito mnóstwo szyb i szklanek, a kilka osób zostało pokaleczonych.

Ogromną awanturę wywołała wczoraj na ul. Żółkiewskiej Marja Ogrodnik, którą tylko z wielką trudnością udało się policji aresztować. Awanturnica stoczyła zaciętą walkę z kilkoma policjantami, których czynnie znieważyła.

Złodzieja kieszonkowego, Moritza Hirschprunga, przytrzymano wczoraj na gorącym uczynku kradzieży pugilaresa, na szkodę Romana Molskiego.

Rozbito wczoraj wieczorem zamek do mieszkania złotnika Pinkasa Sasa przy pl. Gołuchowskim l. 8. i skradziono mnóstwo przedmiotów ze srebra i złota. Szkoda wynosi około 300 zł. Złodzieje rozbili kłódkę i wyważyli drzwi wchodowe.

Z wozu tramwajowego wypadła wczoraj podczas wysiadania, Aniela Szustakiewicz i odniosła ciężkie uszkodzenie cielesne.

Dzisiaj w południe o godz. 1 w biały dzień z ganku kamienicy pod l. 15 przy ul. Żulińskiego, skradziono p. Krawczykowi garderobę wartości 50 zł.

Zmarli we Lwowie 23 bm.: Teresa Kauszyńska, obywatelka miasta, w 56 r. życia; Kopystyńska w 68 r. życia; Wincenty Orlikowski, urzędnik magistratu w 49 r. życia.

Stanisław Łubin Szydłowski, adjunkt sądowy, w 39 roku życia.

W Sancku zmarła nagle na udar sercowy żona radcy apelacyjnego Łohińskiego.

W Samborze zmarł 21 bm. w 78 r. życia Karol Kasprzycki, weteran z r. 1831 i czynny w r. 1893. Zmarły cieszył się w Samborze ogólnem poważaniem i sympatją.

W Warszawie zmarł Aleksander Wojno, starszy zgromadzenia tokarzy i parasolników. Była to jedna z najwybitniejszych postaci wśród przemysłowców warszawskich.

Józef Kwieciński, b. artysta dramatyczny, zmarł w Warszawie w 78 r. życia.

Szachista Ladwik Paulsen zmarł w Blumbergu w wieku lat 58.

Stan powietrza. Wczoraj padał kilkakrotnie deszcz, dziś przy silnym wietrze pogoda.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 758 mm.

Prognoza na dobę d. 25. sierpnia (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły mierny (2—3); średnia temperatura doby około +18°C, stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrza około 70%, opad deszcz nieznaczny, zresztą pogoda.

Jutro, dnia 25. sierpnia: św. Ludwika Kr. — św. Maksyma.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Ze świata.

Nasza epoka nie opiera się wcale na systematach filozoficznych. Przechodzimy wiek krytyczny, którego misją jest wszystko wyjaśnić, a wyjaśniając wszystko zniszczyć. Uczoność i elektyzm, — nic więcej. Ludzkość z dni dzisiejszych układa i klasyfikuje tylko to, co odziedziczyła z dawnych wieków. Od siebie nie dodaje nic. Zaiste lepiejby było być trochę mniej cywilizowanym, a więcej wierzącym.

Ludzie dawnego pokroju, ludzie, którzy mają złudzenia o wszystkiem, nawet o sobie, utrzymują, że w pierwszej połowie wieku mieliśmy epokę wiary Trudno się jej dopatrzeć. Wówczas potrzebowano poprostu usług wiary i dlatego udawano wierzących. Oto wszystko. Naturalnie, że nie wszyscy byli tacy: tylko ci, którzy się mieli za umysły wyższe. Bo dusze proste zawsze żywiły czystą wiarę; tego nie można zaprzeczyć.

Nie było także i wiary filozoficznej. Napróżnoby za nią szukał kto po wszystkich dziełach owej epoki filozofów. Jedni są bez talentu, a próżni próżnością pawia. Drudzy mają wprawdzie wielkie pretensje filozoficzne, ale w gruncie rzeczy są tylko glossatorami religijnymi. Jedyną szkołą, która miała zapał i rozgłos, była szkoła eklektyków, — szkoła bez systemu i bez wiary. I jej więc liczyć nie można.

Wiek spełnił swoje zadanie. Wkrótce ustąpi. Rozglądnąwszy się po nim, spostrzegamy, że w ostatnich swych latach, zarówno jak w pierwszych, był bezpłodnym: o tyle nieurodzajnym w systemy filozoficzne, o ile bogaty w odkrycia naukowe.

Mamy wprawdzie filozofów obdarzonych wielkim i prawdziwym talentem. Ale czegoż oni dokonali? Przyswoili sobie wszystko i wszystko osądzili. Sami nie stworzyli nic.

Taka sama jałowość przebija się w sztuce. Mamy kompozycje i płótna: nie mamy szkół. A tak dzieje się na całym świecie. Szkoły istniały tylko w pierwszej połowie stulecia. Wówczas sztuka uzupełniana filozofią tworzyła idee i ludzi.

Tak samo jest w polityce. Widzimy to bardzo jasno. Konserwatyści byliby silni, postępowi także mogliby mieć siłę, gdyby jedni naprawdę byli konserwatystami lub drudzy postępowymi. W rzeczywistości i ci i ci są aktorami. Jednym i drugim siły brakuje: brakuje im bowiem przekonania.

Podobnie dzieje się w życiu społecznom i prywatnem.

Zresztą cały wiek jest bezsilnym, ponieważ filozofowie już nie tworzą więcej systematów.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Repertoar teatralny:** Dziś w poniedziałek w teatrze letnim „Biedny Jonatan" operetka w 3 aktach Millöckera. Czwarty gościnny występ pani Adolfiny Zimajer artystki sceny warszawskiej.— Jutro we wtorek „Nitouche" operetka w 3 aktach Hervy'ego. Piąty gościnny występ pani A. Zimajer.

— **Stenografia ruska.** Pojawiło się właśnie na półkach księgarskich dzieło p. Józefa Polińskiego, profesora stenografii i dyrektora Biura stenografów sejmowych, zawierające jasny a treściwy wykład systemu stenografii zastosowanej do języka ruskiego. Jestto w kraju naszym pierwsza w tym kierunku praca, której brak dotkliwie uczuwać się dawał, zwłaszcza ze względu na to, że język ruski w życiu parlamentarnem coraz szersze znajduje zastosowanie. System stenografii ruskiej ułożony jest nadzwyczaj przystępnie, tak że każdy, kto się tej pożytecznej sztuki wyuczyć zechce, posiędzie jej tajniki bez trudności i w przeciągu bardzo krótkiego czasu. W pierwszym rzędzie zapewne zainteresuje to dzieło koła młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej ruskiej, które zechce przyswoić sobie sztukę stenografii, nastręczającej znakomite ułatwienia i oszczędności czasu nietylko podczas studjów, ale także i w praktycznem wykonywaniu rozmaitych zawodów inteligentnych.

Z teatru letniego.

Mówią, że Lwów się w lecie wyludnia, że brak u nas publiczności tak zwanej teatralnej, że, że... i tysiączne że. A przecież gdy „Zimajer" — „Nitouche" — „Życie Paryskie" — „Wesoła Wojna" — umieszczono na afiszu, Lwów znowu z partykularza, wielkiem, choć trochę kosmopolitycznem staje się miastem, (prawdziwą stolicą Lamowskiej „Golicji i Głodomerji"). Przepełnia się po brzegi publicznością letni teatr miejski, przepraszam, letni teatr Schmitta (bo gdzieżby szanowni ojcowie tego biednego grodu, na tak wielki zdobyli się wydatek, jak wystawienie własnego teatru letniego, wszak lepiej za te pieniądze kupić jakiś nie brzydki pałacyk w śródmieściu. Z czasem można tam będzie urządzić wytworny apartament dla prezydenta i jego rodziny, a świątynia Melpomeny na nic podobnego, jak się zdaje, przerobić by się nie dała)

„Kikst du". — „Siehst du". — „A wydysz", rozbrzmiewa ciągle po sali; brawom nie ma końca. Wprawdzie „Życie Paryskie", skoro tylko nie było „Rękawiczniczki" na scenie, zachęcało widzów do zwykłej prozaicznej lwowskiej drzemki, ale przecież i paryżanin zdrzemnie się czasami. Zresztą sama nadzieja ujrzenia na scenie lada chwila córki praczki *(Meine Mutter war eine Wäscherin)* pomagała do pokonania zdradliwych zabiegów Morfeusza.

Za to „Wesoła wojna" prawdziwie rozweseliła publiczność. Nie wspomnę już nawet o naszym miłym gościu. ciągłe „och" i „ach" znudziłoby bowiem czytelników, a na te tylko słowa musiałbym w sprawozdaniu o grze wczorajszej pani Zimajer się ograniczyć.

Pp. Skalska i Kasprowiczowa, pp. Skalski, Myszkowski, Gasiński, jako też cały personal godnie z nią rywalizowali, zbierając huczne oklaski.

Xy.

Dział ekonomiczny.

Nowa cegielnia powstaje we Lwowie. Na gruntach folwarku Krasuczyn, przy ulicy Snopkowskiej, buduje p. Mikołaj Krasucki, cegielnię, która będzie urządzona przy zastosowaniu najnowszych wynalazków na tem polu i nie długo zostanie już w ruch puszczona.

— **Do przepisów o głównej taryfie przewozowej** na kolejach państwowych (wydanie z lipca b. r,) wyjdzie w dniu 1. września czwarty dodatek.

Wiedeń d. 24. sierpnia. (Telegram *G. N.*) Pszenica na jesień 10·95 do 11·01, na wiosnę r. 1892 11·55 do 11·64, żyto na jesień 10·67, na wiosnę 10·90, owies na jesień 6·33, na wiosnę 6·62, kukurudza na październik 6·90, świeża 6·50 zł.

Na dzisiejszy targ bydła rzeźnego przypędsono 5.609 sztuk, z tego galicyjskich 1.404, płacono po 56 do 61.

Ostatnie wiadomości.

Ponieważ celne władze w Odessie wydały rozporządzenie, iż okręty naładowane żytem muszą opuścić port do 25. b. m., a w przeciwnym razie będą musiały wyładować się — przeto, jak utrzymują, rząd angielski postanowił wystosować do Rosji odpowiednie przedstawienie przeciw temu zarządzeniu.

Na zgromadzeniu młodoczeskiem w Kolinie przemawiał poseł dr. Engel najzupełniej w duchu przekonań Waszatego o „niebezpieczeństwie trójprzymierza", ponieważ sojusz ten ma na celu zgniecenie Czechów i w ogóle wszystkich Słowian w Austro-Węgrzech. Co do antisemityzmu, dowodził mowca, że młodoczesi bynajmniej nie umieścili tegoż w programie swoim, a jeśli Waszaty go pochwala, czyni to jedynie jako człowiek prywatny.

Na piątkowem pełnem posiedzeniu konferencji cłowej w Monachium, odbyło się pierwsze czytanie projektu ugody. *Nordd Allg. Ztg.* dowiaduje się, iż członkowie konferencji będą usiłowali najpierw dojść do porozumienia nad najważniejszymi punktami traktatów. Nad sprawami mniejszej wagi obradować będą oni dopiero przy drugiem czytaniu. W celu przyspieszenia obrad, posiedzenia odbywać się będą i w niedzielę.

Car z carową, carewiczem następcą tronu i innemi dziećmi wyjechali w towarzystwie królowej greckiej drogą morską do Danii.

Do Kopenhagi przybyło wielu tajnych rosyjskich ajentów policyjnych, aby porozumieć się z policją miejscową co do ostrożności, jakie zarządzić wypada na czas pobytu carstwa w Kopenhadze.

Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Kostroma" został znów w czasie powrotu swego do Rosji przez parę godzin w Dardanelach zatrzymany. Ambasador carski Nelidow wniósł u Porty ponowny przeciw temu protest.

Według *Nowego Wremienia*, rząd rosyjski przedłożył Radzie stanu projekt ustawy, zakazującej cudzoziemcom osiedlać się poza obrębem miast i nabywać tam albo brać w dzierżawę majątki nieruchome. W niektórych guberniach, między temi na Wołyniu, ustawa ma wstecz obowiązywać. majętności ziemskie cudzoziemców będą wywłaszczone, a właścicielom ich umożliwiony zostanie powrót za granicę.

Pisma rosyjskie skarzą się, że w ostatnich czasach pomiędzy Łotyszami objawiać się zaczęły dążenia do wytworzen a własnej kultury narodowej. Myśl ta popieraną jest przez niektóre organy ich prasy. Zaznaczając takie dążenie, organ półurzędowy prowincyj nadbałtyckich *Rizskij Wiestnik* podnosi również okoliczność że niektórzy Łotysze są wyznawcami teorji, iż nie linia prosta jest najkrótszą drogą między dwoma punktami, utrzymują bowiem, że dla łatwiejszego przyswojenia sobie rosyjskiej kultury, winni przedewszystkiem rozwinąć swoją własną. *Rizsk. Wiest.* przestrzega wyznawców tej teorji, a w szczególności propagującą ją gazetę *Tewja*, że nadaremną będzie ta praca.

Uwięzionego w Monachium pod zarzutem udziału w zamordowaniu Belczewa, studenta Georgowa, odstawiono do sądu w Sofii.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Marienbad d. 24. sierpnia. Br. Kanne, wiceprezydent lwowskiego sądu wyższego zmarł tu wczoraj nagle.

Wiedeń d. 24. sierpnia. *Wiener Tagblatt* donosi, że wkrótce nastąpi rewizyta floty rosyjskiej we Francji.

Wiedeń dnia 24. sierpnia. Koło Futtak eksplodował dzisiaj w nocy kocioł na jednym z parowców dunajowych. Trzech służących zostało na miejscu zabitych, dwóch ranionych. Parowiec utonął.

Wiedeń d. 24. sierpnia Książę czarnogórski z żoną i następcą tronu ks. Daniłą, przybyli tutaj.

Ischl d. 24. sierpnia. Wczoraj przed południem przybyli tutaj ministrowie Taaffe i Steinbach i zaraz złożyli cesarzowi swoje relacje. Cesarz zatrzymał ich na obiad.

Praga d. 24. sierpnia. Jak tutaj słychać, wczorajszy pobyt hr. Taaffego w Ischlu dotyczył podróży cesarza do Pragi. Taaffe złożył sprawozdanie co do obecnego położenia względem wystawy czeskiej i zaręczył, że cała ludność z zapałem powita monarchę. Szlachta czeska robi już przygotowania na godne przyjęcie cesarza Cesarz wyjedzie z Ischlu d. 28. bm.

Praga d. 24. sierpnia. Znakomity fejletonista i poeta czeski Jan Neruda, ur. r. 1834 w Pradze, zmarł po krótkiej ciężkiej słabości.

Berlin d. 24. sierpnia. Do rozmaitych wiadomości o powodach i okolicznościach dymisji Bismarka podaje nową *Berl. Tageblatt.* Pewnemu członkowi stronnictwa konserwatywnego, gratulującemu zaszczytnej dymisji, odparł książę: „I to nazywasz pan zaszczytnem? Odpędzono mię jak psa". Otaczające księcia osoby nie sądzą, aby brał udział w rozprawach rajchstagu.

Monachium d. 24. sierpnia. W sobotę nie było plenarnego posiedzenia delegatów dla traktatu handlowego. Delegaci austro-węgierscy odbyli konferencję z włoskimi, w której niemieccy nie uczestniczyli.

Paryż dnia 24. sierpnia. Wobec rozmaitych komentarzy, jakie w pismach zagranicznych wywołał fakt, że lord Salisbury nie brał udziału w rewii flot w Portsmouth (bawi na świeżem powietrzu we Francji) podnosi półurzędowy *Temps*, że to gabinet angielski sam chciał tej, jaką mu obecnie świadczy Francja, grzeczności, i że właśnie królowa sama na pierwszem miejscu w uroczystościach występuje. Przez królowę swoją, złączoną ścisłemi węzłami rodzinnemi z cesarzem niemieckim (jest on jej wnukiem), stwierdza, że pragnie szczerej przyjaźni z Francją, jakoteż w serdecznych pozostać stosunkach z Niemcami. W tej roli królowej manifestuje się neutralność i niezależność polityki angielskiej.

Na bankiecie u królowej w Osborne zauważali oficerowie eskadry francuskiej szczególnie, że gdy marsyliankę zagrano, królowa się podniosła i aż do końca jej stała.

Paryż d. 24. sierpnia. Sztab jlny zaraz za powrotem ze swojej wycieczki, poprze u ministra wojny wniosek dowódcy korpusu 14., o uzupełnienie ekwipunku strzelców alpejskich, tak iżby się lepiej ubezpieczyć mogli przeciw bersalierom (strzelcom włoskim) i działom górskim.

Paryż dnia 24. sierpnia. Z Hawru donoszą o niezapamiętanej tam burzy. Wzburzone morze kilka domów porwało. Z całego wybrzeża donoszą o takich samych wypadkach.

Petersburg dnia 24. sierpnia. Giers wyjechał na świeże powietrze do Finlandji. Rządową fabrykę prochu w Ochcio rozszerzono; wyrobem prochu kierują wyłącznie oficerowie.

Petersburg d. 24. sierpnia. Ukazem carskim, tudzież dekretem ministra finansów, upoważniono bank państwowy do tymczasowego wypuszczenia w obieg 25 milionów rubli papierowych, gwarantowanych 25 milionami rubli w złocie, złożonymi w depozycie w banku państwowym.

Belgrad d. 24. sierpnia *Dnewni List* powiada, że potwarzą jest, jakoby Serbia spekulowała na Starą Serbię (należącą do Turcji), gdyż rachunek z Turcją jest dawno skończony. Prawdą za to jest, że Serbia pożąda Bośnii i Hercegowiny. Austrja jest stroną większą i silniejszą, dlatego coś dać może, i jeżeli pragnie przyjaźni serbskiej, niechaj szczodrą się okaże. Wszystko inne, to tylko puste frazesy.

Jak słychać, rząd bułgarski ponownie nalega u Porty o wydanie Stankowa (nie Cankowa) jako zaplątanego w zamordowanie Belczewa.

Rzym dnia 24. sierpnia. Papież wystosował do komitetu kongresu katolickiego w Malines (w Belgii) brewe, polecające rozbieranie szczególnie kwestji socjalnej i rzymskiej.

Trzęsienie ziemi dało się ponownie czuć nietylko w Weronie, ale w Tregnano, Badia, Calevena i Grezzana, tudzież w Bolonii.

Rzym d. 24. sierpnia. Jak słychać, rząd polecił poczynić szczególne środki celem ubezpieczenia portów wojennych.

Wiedeń dnia 24. sierpnia godz. 2 min. — po połudn. Akcje kredytowe 276·12. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 82·60. Akcje węgierskie Banku kredytowego 323·75. Akcje Banku anglo-austrjackiego 149·75. Akcje Unionbanku 225·—. Akcje kolei Karola Ludwika 206·75. Akcje kolei Północnej 271·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 97·75. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 277·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 236.50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·—. Losy komunalne wiedeńskie 150·—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 159·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 201·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 195.75. Akcje Bankvereinu 106·25. Rosyjski rubel papierowy 120·50.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 90.70. 5% renta austr. papierowa 101·70. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103.55. 5% renta węg. papierowa 100·75. Napoleondory 9·41½. Marki niem. 58·15.

Wiadomości giełdowe

Lwów, dnia 24. sierpnia. (Z Izby handlowej)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	205·75	208·75
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	234·—	237·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	302·—	305·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·50	101·20
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·60	109·30
" " " 4½% los w 50 lat	98·45	99·15
Banku krajowego 4½% los w 51 latach	98·65	99·35
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·—	97·70
" " " " 4% los. w 41½ l.	95·60	96·30
" " " " 4½% los. w 52 l.	99·30	100·—
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·10	95·80
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) 2½%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	50·—	—·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·10	104·80
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	92·50	93·20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·30	102·—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 4½%	98·30	99·—
" " 4%	91·60	92·30
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·75	23·75
Losy miasta Stanisławowa	27.—	29.—
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·58	5·68
Napoleondor	9·36	[illegible] 6
Półimperjał rosyjski	9·55	
Rubel rosyjski srebrny	1·25	1·35
Rubel rosyjski papierowy	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich	57·90	58·50

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

105

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Nagle Moser, który słaniał się po za plecami sławnego Amadieu, zatopionego w wielkiej konferencji z jakimś małym chuderlawym jegomością, wrócił mocno ożywiony i szepnął:

— Słyszałem go, słyszałem na własne uszy... Mówił on, że zlecenia Gundermanna co do sprzedaży przenoszą dziesięć milionów... O! ja sprzedaję, będę sprzedawał aż do ostatniej koszuli!

— Dziesięć milionów, niech go licho! — mruknął Pillerault trochę niepewnym głosem. — To prawdziwa walka na noże.

I w ruchliwej wrzawie, wzrastającej co chwila, złożonej z pojedynczych rozmów, o niczem więcej nie mówiono, tylko o dzikim pojedynku pomiędzy Gundermannem i Saccardem. Nie rozróżniano wyrazów, lecz wieść się rozniosła i to huczało tak głośno: spokojny upór i logiczny prąd do sprzedaży, z jednej strony, gorączkowe namiętności do kupna, z drugiej strony. Sprzeczne wiadomości, które z początku w cichych szeptach obiegały, grzmiały teraz głosem trąby. Jedni zaledwie otworzyli usta krzyczeli z całych sił, chcąc, by ich wśród tego zgiełku słyszano, gdy tymczasem inni z miną tajemniczą pochylali się do ucha swoich słuchaczów, mówiąc bardzo cicho nawet wówczas, gdy nic do powiedzenia nie mieli.

— Co tam!... ja utrzymuję się przy zwyżce! — odezwał się już niespokojny Pillerault. — Słońce zbyt jasno świeci, wszystko jeszcze pójdzie w górę.

— Wszystko spadnie — odparł ze swym jęczącym uporem Moser. — Burza niedaleko, czułem jej bliskość tej nocy.

Lecz uśmiech Salmona, który ich słuchał w milczeniu, stał się tak szyderczy, że nie mając żadnej możliwej pewności, obadwaj pod przykrem pozostali wrażeniem. Czy ten djabeł, tak nadzwyczajnie silny, tak głęboki i tajemniczy, wynalazł trzeci sposób spekulacji, bez angażowania się na zwyżkę lub zniżkę?

Saccard pod swoim filarem widział zwiększający się tłum swoich pochlebców i klientów. Ciągle wyciągały się ku niemu ręce, a on je ściskał z jednaką swobodą, wkładając w każdy uścisk palców obietnicę zwycięstwa. Niektórzy przybiegali, zamieniali kilka słów i odchodzili zachwyceni. Wielu pozostawało, nie opuszczało go już, szczycąc się tem, że należą do jego grupy. Często z wielką uprzejmością rozmawiał z ludźmi, nie pamiętając nawet ich nazwisk. I tak kapitan Chave musiał wymienić nazwisko Maugendra i dopiero wtedy przypomniał go sobie. Kapitan pogodziwszy się ze szwagrem, znowu go namawiał do sprzedaży, lecz uścisk ręki dyrektora obudził w panu Maugendre nowy zapał i nadzieje bez granic. Po nim zbliżył się Sédille, członek zarządu, wielki fabrykant jedwabiów, który pragnął się o coś poradzić. Jego dom handlowy był zachwiany, cały majątek związany był z powodzeniem Powszechnego do tego stopnia, że przypuszczalna zniżka mogła być dla niego bankructwem, to też niespokojny, trawiony namiętnością spekulacji, prócz tego zakłopotany o syna Gustawa, który niewiele korzystał w kantorze Mazauda, chciał się upewnić i nabrać odwagi. Jedno poklepanie po ramieniu ze strony Saccarda dodało mu wiary i zapału. Potem rozpoczęła się cała defilada: Kolb bankier, który oddawna już zyski zrealizował, ale który jednak sobie coś, dla niezamykania drzwiczek szczęścia, zostawił; margrabia de Bohain, który z swą wyniosłą uprzejmością wielkiego pana bywał jednak na giełdzie niby to niechcący, przez ciekawość i brak zajęcia, wreszcie Huret sam, nie umiejący się gniewać, za gładki, żeby nie być przyjacielem, aż do chwili ostatecznego zapadnięcia się, przychodzący tu zobaczyć, czy czegoś jeszcze zarobić nie można. W tem ukazał się Daigremont i wszyscy się rozstąpili. Był on bardzo potężny i zauważono jego uprzejmość, sposób w jaki sobie żartował, z miną przyjaciela rzeczywistego i ufnego kolegi. Zwyżkowcy zajaśnieli radością na ten widok, gdyż on miał reputację człowieka zręcznego, który umiał wychodzić z trzeszczącego domu na pierwszem chwianiem się jego podłogi i jego zachowanie się stanowiło niejako dowód pewny, że Powszechny jeszcze nie trzeszczy.

Wreszcie i inni kręcili się do koła, zamieniając z Saccardem po prostu jedno spojrzenie tylko, jego kreatury, urzędnicy, których obowiązkiem było dawać zlecenia, kupujący także na własny rachunek w zacietrzewieniu gry, której zaraza dziesiątkowała personał banku z ulicy de Londres, ciągle na czatach, z uszami u dziurek od klucza, w pogoni za wiadomościami. W taki sposób dwa razy ukazał się Sabatani, ze zwykłą swą miękką gracją Włocha, podszytego wschodnią rasą, udający że nawet nie widzi swego zwierzchnika; o kilka kroków nieruchomy stał Jantrou, jak gdyby zupełnie pochłonięty czytaniem depesz z giełd zagranicznych, wywieszonych w szafkach okratowanych. Remisier Massias biegający ciągle, który, roztrąciwszy grupę, kiwnięciem głowy dał tylko znak jakiś, zapewne odpowiedź lub zawiadomienie o szybkiem spełnieniu nagłego zlecenia. I w miarę, gdy się zbliżała godzina otwarcia czynności urzędowych, bieganina się zwiększała i podwójny prąd tłumu, wirującego w sali, naśladowały wstrząśnienia fal wzburzonych i huk przypływającego morza. U koszyka Mazaud i Jacoby, wyszedłszy z gabinetu agentów giełdowych, stanęli tuż obok siebie z minami najprzykładniejszego koleżeństwa. Wiedzieli oni doskonale, że są przeciwnikami w tej walce śmiertelnej, która trwała od tygodni i która skończyć się mogła ruiną jednego z nich. Mazaud, mały, z figurką szczupłą przystojnego młodzieńca odznaczał się żywą wesołością, w której czuć było dotychczasowe jego szczęście, to szczęście, które w trzydziestym drugim roku życia uczyniło go następcą bogatego wuja i sukcesorem jednego z najlepszych kantorów maklerskich.

Jacoby, niegdyś prokurent, który, dzięki komandytowaniu przez klientów, został maklerem z mocy starszeństwa, miał brzuch ogromny i krok ciężki, chociaż szpakowaty i łysy, przy sześćdziesięciu latach tęgo wyglądał, prezentując światu szeroką swą twarz zadowolonego z siebie poczciwca. Obadwaj, z karnetami w ręku, rozmawiali o pogodzie, jak gdyby nie trzymali tam, na tych kilkunastu ćwiartkach, milionów, które mieli zamienić jak strzały w śmiertelnej walce zaofiarowania i popytu. (C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a).